Stefan Król. Głos w dyskusji.

London, Ontario

W roku 1972 członkowie Polonii w kanadyjskim mieście London założyli towarzyski klub dyskusyjny – zawieszony dopiero w roku 2015 – celem stworzenia platformy umożliwiającej wymianę myśli przez organizowanie odczytów i publikowanie swoich przemyśleń.

Warto przypomnieć niektóre wypowiedzi i ich autorów. Fizyk Stefan Król (1937-2015) należał do bardziej aktywnych i zasługujących na pamięć. Niniejszy tekst

składa się z części listu napisanego przez Stefana Króla po przeczytaniu artykułu Floriana Śmieji o roczniku „Wiadomości” 1955 r. Mieczysława Grydzewskigo oraz fragmentów eulogii Marii Magdaleny Rudiuk na śmierć Stefana Króla.

Maria Magdalena Rudiuk

Stefan Król

Stefan był „wspinaczem”, który włączał do swoich prac szlachetne serce. Tym właśnie sercem obdarował swoją rodzinę i prace, jakie podejmował, co więcej wystarczyło mu tego serca także dla przyjaciół. Osobiście miałam szczęście i przywilej

doświadczyć tego.

Angażował się, i jak sadzę, to miało swoją emocjonalną cenę, prawdopodobnie nie zawsze służyło zdrowiu. Tak właśnie myślę, ale żył swoim życiem i przeżył go do końca nie wyrzekając się Siebie i nie w rezygnując z zabierania głosu, w sprawach, które uznał za ważne. Jakkolwiek by nie było osądzone Jego szerokie społeczne, w tym polityczne zaangażowanie, to jestem pewna, że wszystko co robił, robił z najszlachetniejszych pobudek. Nie mam, co do tego najmniejszych wątpliwości, nawet gdybym nie zgadzała się z Jego zdaniem.

Taki był Stefan: wielkiego umysłu, wielkiego serca i wielkiego poczucia odpowiedzialności własnej, a więc człowiek wysokiego morale. Nie było potrzeby ze wszystkim się z Nim zgadzać, aby mieć dla Niego szacunek, aby zobaczyć szlachetność intencji.

> Marianno, znajdź Kochana w sobie tę siłę, aby znieść ból utraty. Jesteś nie tylko żoną, ale i na wielkie szczęście i radość także matką i babcią, masz więc dla kogo nie tylko żyć dalej, ale też cieszyć się życiem i pielęgnować i przekazywać dalej pamięć o swoim wspaniałym Mężu, Ojcu, Dziadku i Przyjacielu wielu ludzi.

Stefan był i będzie żywy w naszej pamięci, jako jeden z rzadkich okazów – autentycznego renesansowego człowieka. Zastanawiające i znakomite połączenie umysłu analitycznego fizyka z szerokim spektrum zainteresowań filozofią, historią, literaturą, religią, sztuką, polityką, a przy tym, imponująca, gorąca, czysta wiara w wartości absolutne i oczywiście, co w tym wagi najwyższej – w Boga. Wierny syn Kościoła Katolickiego i tej odnawianej ostatnio tradycji polskiego katolickiego ducha zabarwionego miłością ojczystego gniazda.

Dla mnie Stefan był bardzo polski i doskonały w tej swojej polskości, szanujący świętość tradycji i umiłowanie gniazda i przy tym wyśmienite znawstwo polskiej kultury, oczytanie połączone i z własnymi przemyśleniami. Pisanie i komentowanie miał we krwi, tematy mogły być różne, ale klasa myślenia i pisania imponująca. Połączenie wielkiego serca i głębokich przekonań jest niebezpieczną dla zdrowia mieszanką. Wiele razy myślę, że intensywność przeżywania ma swoją cenę, zaangażowanie ma swoje konsekwencje i właśnie taki jest dla mnie przypadek Stefana. Mógł wieść spokojne życie profesora uniwersyteckiego na emeryturze w Kanadzie, ale to nie byłby Stefan.

Stefan Król

Po przeczytaniu artykułu nie zgadzam się z panią Danilewiczową. Jej drastycznie nieprzychylne sądy o Celinie Mickiewiczowej rażą absolutnym niezrozumieniem sytuacji psychicznej pani Celiny w małżeństwie z Mickiewiczem. Nie jestem feministą, ale to co zrobili z miłością małżeńską polscy romantycy (Mickiewicz, Krasiński) nie mogę przy maksymalnej przychylności dla wieszczów, zaakceptować.

To prawda, że Celina nie była muzą Adama. Ale nie jest prawdą, że nie chciała być. To Adam nie wyobrażał sobie, że mogła by nią być. Wynikało to z romantycznego radykalnego rozcięcia: ideału i codzienności, nie mających ze sobą żadnego styku. W sferze ideału romantyzm żył Unią Dusz Przed Wiekami Dla Siebie Stworzonych. Unię ciał akceptował, jeśli była sporadyczna i niebezpieczna, tzn. pozamałżeńska. Codzienność obdarzano jedynym uczuciem: pogardą. Bóle głowy żony, rodzenie dzieci, choroby dzieci, angażowanie nianiek i nauczycieli to było „kartoflane życie" – tak właśnie Krasiński nazwał codzienne radości rodzinne. W innej tyradzie przeciwko „zwykłym kobietom" o mężach, którzy lubią podobne radości, napisał, że „kochają się w mięsie", a matki jak „baryły" są tu nienawistne. Mickiewicz nie był tak drastyczny jak Krasiński, ale historycy literatury ustalili, że na początku małżeństwa Mickiewicz nazwał żonę „meblem", a w liście po śmierci żony, po wyrażeniu żalu, że

wprawdzie umierała godnie, ale za życia duch jej źle mu służył, wylicza osobiste rzeczy jakie po niej zostały. Jest ro niemal symboliczne dla Mickiewicza całe życie Celiny było życiem rzeczy. A przecież młoda Celina nie tak zapewne sobie wyobrażała swoje życie z największym polskim poetą, gdy słuchała jak jej matka komponuje i gra muzykę do ballad Adama. Poeta dedykował jeden wiersz Marii Szymanowskiej – matce Celiny, żonie nie poświęcił nawet przecinka. Można przypuszczać – pewnym być nie można – że nigdy nie pomyślał, że krzątająca się w domu Celina jest również ”matką Polką”. Ona była wyłącznie „matką jak baryłka”. Rzeczywiście urodziła mu aż sześcioro dzieci.

Celina Mickiewiczowa z córkami Marią i Heleną, obraz olejny autorstwa Zofii Szymanowskiej-Lenartowicz, 1850 r., fot. wikipedia.

Pani Danilewiczowa widzi dramat Adama. Bez wątpienia: to był wielki dramat, mający bezpośredni wpływ na literaturę polską. Nie widzi jednak dramatu Celiny, postaci bezpośrednio w literaturze nic nie znaczącej, ale znaczącej w życiu równorzędnej Adamowi. Jej prawdzie życiowej należy się racja równa racji jej męża i ojca jej dzieci. Właśnie: historycy literatury ustalili, że w listach Celiny Mickiewiczowej, Adam występuje wyłącznie jako mąż, ojciec, niezbyt zaradna głowa rodziny, ale nigdy jako

człowiek wybitny. Danilewiczowa powie, to histeryczny kopciuch mrożący „skutecznie wszelkie porywy poetyckie męża”. Nazbyt prostoduszna stanowczość! Równie dobrze można pomyśleć, że celowe pomniejszanie geniusza to rozpaczliwa obrona kobiety zepchniętej przez garnki i dzieciaki w sferę pogardzanej codzienności, a uważającej, że jej się też należy udział w „wyżynach ducha”. Nic dziwnego, że przy takim napięciu jej system nerwowy załamywał się.

Ciekawe, że romantyczna idiosynkrazja do żony przeżyła romantyzm. Pierwszym nowoczesnym polskim poetą, który żonę uczynił swoją muzą był Gałczyński. Już za to jedno postawiłbym mu pomnik. Byłby to drugi pomnik postawiony na ziemi polskiej z tego powodu. Pierwszy miałby Kochanowski. Jakże on pięknie pisał o swej żonie Dorocie.

Karol Szymanowski, fot. theviolinchannel.com

***

W naszej kanadyjskiej CBC sobotnie popołudnie poświęcone jest operze W jedną z sobót nadano w całości operę Karola Szymanowskiego „Król Roger". Szymanowski wśród Verdich, Puccinich, Mozartów etc. – wyróżnienie nie lada, bo to wprowadzenie polskiej muzyki do światowej świadomości muzycznej.

Sobotnie popołudnie z Szymanowskim stanowiło dopiero jedną trzecią pocieszenia. Dwie trzecie dostarczył mi *BBC Music Magazine* wydawany w Londynie, który od dwu lat prenumeruję. Wiem co grają w najważniejszych salach koncertowych świata. (Głównie jednak europejskich, w tym czasami w Warszawie). Otrzymuję między innymi komentarze o jakości nagrań i co miesiąc jeden dysk z muzyką poważną. W porównaniu np. z Polskim Ruchem Muzycznym, *BBC Music Magazin* jest na pewno bardziej handlowy. Otóż w tym magazynie jest mała rubryka „Kompozytor miesiąca". Tym razem był Karol Szymanowski. Artykuł o nim napisał Jan Smaczny (Jestem prawie pewny, ze to Czech). Nie było w nim echów i achów, ale była rzetelna informacja.

O to właśnie chodzi. W czołówce informacyjnej redakcja napisała:

> A comopolitan Pole, he travelled far beyond the bounds for his native land *for* inspiration. Jan Smaczny tries to pin down this elusive figure in 20th century music.

Nie wiem dokładnie, co to znaczy *elusive*, ale na podstawie tego, co wiem, wydaje mi się, że przymiotnik ten dobrze opisuje status Szymanowskiego także w polskiej świadomości muzycznej.

I ostatnia część. Tenże *BBC Music Magazine* wydaje czasami numery monograficzne poświęcone ciekawym tematom (np. operze, dyrygentom muzycznym, muzyce dawnej). W numerze poświęconym liturgicznym inspiracjom w muzyce (głównie mszy św.) redakcja wybrała kilkadziesiąt dysków (45) *The best of sacred choral music*. Wśród nich są dwa polskie utwory: *Totus tuus Góreckiego* (Choir King's College , Cambridge) i *Stabat Mater* Szymanowskiego. W prezentacji dysku krytyk muzyczny BBC (Andrew Stewart) pisze między innymi:

The final movement „Chrystus niech mi będzie grodem", would feature high in my personal list of favourite sacred choral pieces, such is its emotional range, unaffected compassion and beauty of sound. The „Litany of the Virgin Mary" contains the same serene but fervent spirit of prayer.

***

Świat idzie z postępem. Prywatyzacja wciska się wszędzie. Więc i w naszym mieście sztywne instytucje kulturalne ulegają prywatyzacji. Dobrze to robi na ich prężność organizacyjną i zewnętrzną wystawność. Ale czy prywatyzacja równie dobrze wpływa na „uprawę", którą te instytucje powinny się zajmować? Można mieć co do do tego wątpliwości. Szkoda wszak podstawowym i pierwotnym sensem kultury jest właśnie uprawa. Uprawa ludzi. Bardzo to górnolotne sformułowanie, ale trudno nazwać inaczej. W każdym razie bez pewnej wewnętrznej normy obiady czwartkowe zamienią się – nie wiadomo kiedy – w salon bogatych cyganów.

O rodzinie Adama Mickiewicza pisał Władysław Pomarański:

http://www.cultureave.com/wladyslaw-mickiewicz-syn--wielkiego-ojca/

_